DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO“

POWRÓT.

Z pewnością prawie każdemu, komu było dane spędzić wakacje poza miastem, gdzieś wśród przyrody, na kolonjach, obozach, czy choćby u krewnych na wsi, w swobodzie i wśród wszelkiego rodzaju rozrywek — wydaje się, iż czas ten minął dwakroć szybciej, niż to bywa w innych warunkach. I na samą myśl o powrocie do miast, do obowiązków, do nauki, nosy się niejednym cokolwiek wydłużają, marszczą pogodne dotąd czoła, a z ust wymyka się melancholijne słówko: „szkoda“..,

A jednak tak być musi. Życie bowiem człowieka nie może składać się z samych przyjemności, z samego nic nierobienia, z samej swobody, bez jakichkolwiek obowiązków. Takie lata beztroskie i bez wszelkiej odpowiedzialności należą się tylko małym, kilkoletnim dzieciom. Z chwilą wstąpienia dziecka do szkoły, zaczyna się urabianie go na późniejszego człowieka, odpowiedzialnego wobec społeczeństwa, wobec Ojczyzny — tak w jej teraźniejszości, jak i w jej przyszłości.

Z tą też myślą, że po zasłużonym odpoczynku, po zdobyciu świeżych sił, wraca się do dalszych obowiązków, które czekają na każdego i z każdym rokiem większe, powinien się odbywać powrót młodzieży z wakacyj.

A więc nie „szkoda“ powinno brzmieć na ustach, nie chmura niezadowolenia winna zjawiać się na czołach, lecz z uśmiechem radości w oczach, z pieśnią wesela i zadowolenia powita polska młodzież nowy rok szkolny.

Każdy taki rok szkolny, dobrze, uczciwie, pracowicie spędzony — to przecież szczebel drabiny, na której szczycie dla każdego do osiągnięcia znajdować się może nawet buława marszałkowska, teka ministra, czy najczcigodniejszy tytuł Prezydenta Polski.

A więc, młodzieży! Naprzód z ochotą, z wiarą, z poczuciem, że nauką swoją i cnotą zdobywasz szczęście i wielkość Ojczyzny!

E. O.

Tajemnicza mieszkanka wód.

(Dokończenie).

Wydra jest do żywiołu wodnego niemal tak świetnie przystosowana, jak ryba; uwija się w wodzie niesłychanie zręcznie, szybko i wytrwale. Poluje zwykle w nocy, szczególnie, gdy księżyc jasno jej przyświeca. Za dnia natomiast rzadko, chyba w wodach zacisznych, kędy człowiek nigdy nie zachodzi. Łowi zaś nietylko pływając w wodzie, lecz zaczaja się na zdobycz, niby ryś lub żbik, leżąc na kamieniach lub palach wystających z wody. W zimie nie przeszkadza jej nawet tafla lodowa, pokrywająca wody, uwija się pod nią jednako zwinnie jak w lecie, znajdując łatwo każdą przerwę w lodzie. Dlatego też zapewne, że — mając w wodzie tak latem, jak zimą dostateczną ilość pożywienia, — rodzą się wydry o każdej porze roku, nie tak, jak to bywa u innych

zwierząt, gdzie nowonarodzone maleństwa musiałyby zginąć, gdyż rodzice nie znaleźliby dla nich nigdzie odpowiedniego pokarmu. To też mnożenie się kilkakrotne w ciągu roku, przy niemiłosiernem tępieniu wydr zapobiega ich zupełnemu wyniszczeniu.

Z pomiędzy zwierząt żyjących dziko na wolności, rzadko które oswajają się tak łatwo i dobrze, jak wydra. Musi być jednak od najwcześniejszej młodości chowana pod opieką człowieka.

Zapalony myśliwy ks. Niedbał w Poznańskiem, widocznie z własnej praktyki daje rady tym, co chcą sobie przyswoić wydrę. Młodziutkie, z gniazda wzięte wydrzątko należy przez 6 tygodni karmić tylko mlekiem i nasiąkniętą niem bułką. Mleko musi być ciepłe i rozcieńczone wodą, a podawane — jak dziecku — w butelce z gumowym smoczkiem. Dopiero po dwu miesiącach można dać zwierzątku gotowane ziemniaki i różne warzywa, zawsze lekko ciepłe. Nigdy zaś karmić go nie należy mięsem surowem lub gotowanem, ani też rybami.

Mała „wychowanka“ bardzo prędko przywiąże się wtedy do swego pana czy pani, przychodzić będzie na zawołanie, gwizd czy innego rodzaju sygnał i stanie się nieodstępną towarzyszką swego „chlebodawcy“ wszędzie, tak w domu, na podwórzu, w ogrodzie, jak i w dalszych przechadzkach.

Przy nauce odnoszenia rzuconych przez pana rzeczy, dobrze jest podobno używać czegoś w kształcie marchwi, a wypchanego wełną lub watą. Gdy początkująca uczenica zabiera się zrazu niezgrabnie do podniesienia rzuconej do „aportowania“ rzeczy, albo wogóle niema chęci do nauki, nie należy jej (według ks. N.) nigdy karać, lecz łagodnie zachęcać, kiedy się zaś pięknie spisze, wynagrodzić ją głaskaniem i kawałkiem cukru.

Wydrę oswajają sobie głównie po to, aby mieć z niej pożytek w łowieniu ryb. Trzeba ją jednak przedtem nauczyć tej sztuki, a raczej odnoszenia złowionej ryby do pana. Ale — jak natura ciągnie wilka do lasu, taksamo wrodzony pociąg wydry do ryby może ją skusić do zjedzenia tego, co sama upolowała. Zatem taką młodziutką wydrę uczy się „aportowania“ (przynoszenia) w dużej wannie, napełnionej wodą, do której wrzuca się różne przedmioty. Gdy trzeba nakoniec przystąpić do nauki aportowania z wody żywych ryb, należy ją w tem ćwiczyć tylko wtedy, gdy jest zupełnie syta. Aby zabezpieczyć się przed ucieczką wydry, którą pokusa wolności może popędzić za siostrami i braćmi, należy jej do obroży na szyi przyczepić dzwonek donośnie dzwoniący. Będą przed tem uciekały spłoszone wydry, żyjące na swobodzie, a temsamem oswojona wydra, zostając ciągle samotną, przestanie myśleć o połączeniu się z innemi.

Rzecz naturalna, że wydra, jako szkodnik, bywa prześladowana powszechnie, zwłaszcza tam, gdzie się prowadzi hodowlę ryb. A przecież mimo to nie zasługuje ona na zupełne wytępienie, zwłaszcza w wodach dzikich, gdyż spełnia bardzo pożyteczne i ważne zadanie. Wykazuje to jeden z profesorów uniwersytetu poznańskiego dr. Edward Niezabitowski, znawca świata wód, a co zatem idzie i obrońca wydry.

Mówi on mianowicie, że bardzo często widzieć można ryby, zupełnie zniekształcone przez guzy, występujące na jamie brzusznej. Ryby takie trzymają się blisko powierzchni wody i brzegów, a poruszają się tak wolno, że można je niekiedy złowić ręką. Po rozcięciu takiej ryby przekonamy się, że jej cała jama brzuszna wypełniona jest kłębami białych płaskich robaków, które tak biedną rybę wypychają, że czasami aż pęka.

Jest to najpospolitszy pasorzyt rybi, podobnie jak między ludźmi tasiemiec, a napada głównie sumy, okonie, sandacze, karasie, szczupaki, liny, leszcze, minogi, śledzie czyli — jak widzimy — przeważnie najwspanialsze i najdroższe ryby. Biedne takie chore stworzenia nie dorastają należycie z powodu osłabienia, ruchy mają powolne tak, że masowo

stają się żerem ptactwa wodnego i wydr.

I teraz dopiero dzieje się rzecz ciekawa. W żołądku wydry robaki zostają strawione, a temsamem przestają one istnieć. W żołądku zaś ptasim nic złego im się nie dzieje; przeciwnie: właśnie w przewodzie pokarmowym ptaka dojrzewają i składają mnóstwo jaj, które z odchodami ptasiemi dostają się nazewnątrz. Gdyby to się działo poza wodą, jaja uległyby na powietrzu wyschnięciu, ale ponieważ odbywa się to w wodzie (bo ptaki wodne przecież przeważnie w wodzie przebywają), robaki swobodnie rozwijają się z jaj i zarażają nowe ilości ryb, aż do zupełnego nawet ich wyniszczenia.

Otóż w takich właśnie okolicznościach doskonałe przysługi oddaje wydra, tępiąc wstrętne pasożyty i nie dopuszczając do ich rozmnażania się. Ponadto niszczy te pasożyty roślinne, które wywołują pomór łososi i z pewnością — mówi znakomity znawca tych spraw, gdyby na naszem Podhalu nie wytępiono doszczętnie wydr, mielibyśmy w rzekach tamtejszych nieporównanie więcej łososi, które teraz giną co pewien czas masowo i na co nie mamy ratunku.

Tak to w przyrodzie wszystko ma swój cel i nic nie powinno w niej podlegać zupełnemu wytępieniu przez człowieka, gdyż wtedy niszczy się panującą w niej równowagę, która nie pozwala by złe czynniki zapanowały zwycięsko nad dobremi i użytecznemi.

——:oOo:——

Mściciel z Zameczka.

POWIEŚĆ. Napisał Marjan Warta.

(Ciąg dalszy)

Nikt-by jednak z twarzy jej nie wyczytał tego, co się działo w jej duszy. Czoło podniosła dumnie w górę i czekała. A tu mijały kwadranse, żołnierze z zarośli nie wychodzili.

Wtedy matka spokojnym krokiem zbliżyła się powoli ku krzakom, zostawiwszy przed domem Weronkę, a kiedy przystanęła u wejścia do dzikich zarośli, jeden z żołnierzy, zobaczywszy ją, wyjrzał z poza krzewów i zaśmiał się szyderczo:

— Już go mamy — zakrzyknął. — Schowaliście go do suchej studni i myślicie, że go tam nie odszukamy? Pewnieście na to tę studnię zasypali przed wojną, żeby w niej ukrywać zbiegów.

Gospodyni domu nic się na to nie odezwała, zmilczała, ale nogi się pod nią zatrzęsły.

Słychać było, jak w głębi zarośli żołnierze odrzucali kamień po kamieniu, któremi zasypana była stara, wyschła studnia. Wreszcie natrafili na spróchniałe deski, ułożone jedna przy drugiej. Z boku było miejsce, gdzie paru desek brakło, co wytworzyło spory otwór. Właśnie odsłoniono go, odwaliwszy kamienie i z wnętrza lochu buchnęło piwniczne powietrze.

— Pistolety przed siebie — ostrzegał znów pierwszy.

Wtedy wszyscy trzej nachylili się nad wyschłą studnią, gotowi do strzału w razie potrzeby.

— Poddaj się, — wołano, lecz w odpowiedzi tylko echo grobowe zahuczało w lochu.

Jeden z żołnierzy cofnął się i wyjął latarkę.

— Poddaj się, — powtórzył głośniej, gdy smuga światła wdarła się w głąb ciemnicy.

Grobowe echo powtórzyło teraz mocniej jego wołanie, tak, że musiała je słyszeć pani Marta, której w tej chwili w uszach brzmiały tylko ostatnie słowa syna, gdy wchodził do lochu: „Cały folwark wysadzę w powietrze, ale się żywym w niewolę nie oddam“.

— Tam niema nikogo — odezwał się pierwszy z żołnierzy, obejrzawszy dokładnie wnętrze, oświetlone latarką.

— Tak, widać dno — mówił drugi, badając ze światłem otwór. — Ależ to zupełnie płytka studnia.

— Darmośmy czas tracili — wtrącił trzeci, — przecież tłumaczyłem, że nie sposób, by miał dość czasu na odwalanie tylu kamieni, które po jego wejściu do studni musiałby ktoś z powrotem zasypywać.

— Głupstwo się stało — szepnął pierwszy, — przyznajmy się do tego po cichu, bo tymczasem, gdyśmy się tutaj mordowali z tymi kamieniami, zdążył uciec.

— Ależ jest ranny i konia niema, — uspokajał drugi. — Kto tak broczy krwią, nie potrafi nam łatwo umknąć. Przetrząśniemy cały dom, zobaczycie, że go znajdziemy.

Wybiegli z zarośli i zaczęli na nowo poszukiwania w domu, w ogrodzie, przewracając wszystko do góry nogami.

Po paru godzinach opuścili wreszcie dom, klnąc po żołniersku.

Zaledwie w jedną stronę odjechali, gdy z drugiej dwóch starszych parobków przyprowadziło do wrót spienioną Strzałę.

Z lamentem wchodzili na podwórze, narzekając, że ich młody pan musiał na wojnie zginąć, ponieważ, wracając z pola do domu, napotkali bez jeźdźca jego klacz osiodłaną, błąkającą się dokoła skały po gościńcu.

Weronka tajemniczym szeptem uspokoiła ich, przykazując zarazem milczenie.

Tymczasem gospodyni domu, pewna, że Moskale oddalili się już zupełnie, udała się w głąb dziedzińca i znikła w gęstych krzakach.

Kilkakrotne jej znaki, dawane uderzeniem kamyka o wielki głaz, nie odnosiły żadnego skutku. Syn nie wychodził z lochu, ani odpowiedzi nie dawał.

Niespokojna, pobiegła po Weronkę i z nią wróciła w zarośla, przykazawszy czuwać komu u bramy i dawać spiesznie znać o niebezpieczeństwie, gdyby się kto zbliżał z obozu nieprzyjacielskiego. — Dwie kobiety namozoliły się długo, zanim się udało ogromny kamień odwalić.

— Józefie, Józefie... nawoływała matka nad otwartym lochem.

Odpowiadała jej tylko cisza. Weronka pobiegła do kuchni po latarkę, a wtedy matka ze światłem zeszła w podziemia. Zaledwie krok zrobiła, natknęła się na syna. Leżał w kałuży krwi.

Nachyliła się nad nim, latarkę ostrożnie przytknęła do twarzy, ale nie rozeznać nie mogła, bo wszystko jednako krwią było zalane. Obmacała ciało. Było prawie tak chłodne, jak ziemia w tym lochu.

Przywołała Weronkę, by za nią w głąb weszła.

Wyjęły ostrożnie z kurczowo zaciśniętej dłoni, martwo zwisającej, pistolet, gotowy do strzału, potem ciało sztywne dźwignęły o tyle, by z pleców zdjąć młodziutkiemu wojownikowi strzelbę.

Wyniesiono broń i odłożono na bok.

Następnie obie kobiety z ogromnym wysiłkiem podjęły z ziemi martwego młodzieńca i z lochu go wyniósłszy, ułożyły na trawie.

Wtedy zawalono wnijście do lochu napowrót kamieniem i dopiero wzięto się do cucenia omdlałego.

— Żyje, żyje... szeptała klęcząca nad nim matka — tylko zemdlał z wielkiego upływu krwi.

Obmyto ciągle jeszcze sztywne ciało i pościągano zeń nasiąkłe krwią ubranie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Szaradka

Jeśliś czego mocno chciał —
i teraz **pierwsze - drugie**,
toś zadowolony, że zamysł spełniony.
Pomnij więc, czy kto inny,
komu na imię może **pierwsze - drugie**
jak ty jest uszczęśliwiony.
Chociaż dziwaczna zda się ta szarada
to przecież wszystko jasno się w niej
[składa.